Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 177. Piątek, 14 Sierpnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE ECHO WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Ogólny strajk metalowców w Warszawie

25,000 robotników dziś rano porzuciło pracę.

Proponowaną przez przemysłowców podwyżkę robotnicy odrzucili.

Z Warszawy telefonują:

Dzień wczorajszy rozstrzygnął losy za targu w warszawskim przemyśle metalowym.

Zblokowane zarządy związków robotniczych odbyły wczoraj konferencję z przedstawicielami przemysłowców metalowych oraz rządu.

Konferencja odbyła się w sali techników, przy ul. Czackiego.

Wzięło w niej udział 19 delegatów robotniczych z red. Tellerem, posłem Gardeckim i p. Hoffmanem na czele oraz 13 reprezentantów przemysłu metalowego, którym przewodzili profesor Politechniki Okolski, inż. Maurycy Chorzewski oraz kapitan Izdebski, jako przedstawiciel fabryk metalowych.

W naradach wzięli nadto udział delegaci ministerjum skarbu, przemysłu i handlu oraz min. pracy. Z ramienia tego ministerjum obecni byli: główny inspektor pracy Klott oraz naczelnik wydziału Ulanowski. Przewodniczył p. Klott.

Na konferencji ujawniła się bardzo wielka rozbieżność między żądaniami robotników a propozycjami przemysłowców.

Trwające kilka godzin narady kilkakrotnie przerywano.

Przemysłowcy wysunęli ostatecznie następujące propozycje:

1) podniesienie stawek minimalnych od 10—20 proc. w zależności od kategorji;

2) pozostałym kategorjom, które zarabiają powyżej minimum, podniesienie płac o 5 proc.;

3) zawarcie umowy zbiorowej do 1-go stycznia 1926 r. z gwarancją, że zarobki nie będą zniżone, chociażby obniżyły się koszty utrzymania.

Przedstawiciele robotników oświadczyli, iż proponowane przez przemysłowców podwyżki płac są nie do przyjęcia. W praktyce równać się one będą średnio 6 groszom podwyżki tygodniowo. Wobec tego delegaci robotników nie mogą brać na siebie odpowiedzialności za przyjęcie lub odrzucenie propozycji przemysłowców i odwołanie się do ogółu robotników.

Zrzucając odpowiedzialność za następstwa — delegaci robotników opuścili zebranie i udali się do oczekujących wyniku konferencji przedstawicieli i mężów zaufania wszystkich fabryk metalowych w Warszawie i okolicy.

Po wysłuchaniu raportu delegatów — uchwalono jednomyślnie rozpocząć dziś rano strajk w całym przem. metalowym zarówno prywatnym, jak i wojskowym na terenie Warszawy i okolic podmiejskich

Według obliczeń porzuciło dziś pracę 25.000 robotników.

Jeśli uwzględnić rodziny robotników strajk dotyka z górą 100.000 osób.

Dziś po południu odbędzie się zebranie wszystkich strajkujących metalowców.

Najbliższa konferencja z przemysłowcami przewidziana jest we wtorek.

Trup człowieka w lasku karolewskim.

W dniu 13 b. m. o godz. 19 m. 45 w lasku Karolewskim w odległości 135 metrów od szosy Konstantynowskiej pomiędzy przystankiem tramwajowym „Zdrowie" — „Leśniczówka" znaleziono trupa. Jak ustalono jest nim Feliks Niedzielski lat 39, ostatnio zameldowany w Łodzi przy ulicy Bednarskiej 4.

Trupa przewieziono do prosektorjum miejskiego przy ulicy Łąkowej.

Cech przestępstwa nie ujawniono. Dochodzenie prowadzi V komisarjat policji.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	209.20
Londyn	25,25
Nowy-York	5,17
Paryż	24,24
Praga	15,41
Szwajcarja	100,93

Druga przedg. warszawska.

Dolar	5,65

Cel uświęca środki.



Pani A.: (żegnając się) — Ach, moja kochana! znowu zmieniasz tapety w sypialnym?

Pani B.: — Tak, — staram się znaleźć takie tło i deseń, któryby mężowi przypomniał o naszych miesiącach poślubnych.

Armja nasza stanęła na wysokości zadania.

ZAKOŃCZENIE WIELKICH MANEWRÓW WOJENNYCH POD BRODAMI.

Brody, 14. 8. (Pat.) — Wczoraj wieczorem zakończyły się manewry. ‚Niebiescy' przy pomocy piechoty i czołgów zaatakowali i zdobyli zajmowaną przez „czerwonych" górę Makutra, stanowiącą klucz dla opanowania Brodów. O godz. 10,40 zakończyły się manewry. Kierujący manewrami gen. Rozwadowski omówił obszernie przebieg i rozwiązanie, a p. minister Sikorski ujął w obszernym wywodzie rzeczowym ich wynik.

O godz. 1-ej udano się do miasta, gdzie na rynku nastąpiło powitanie przedstawicieli wojska polskiego i armji sprzymierzonych. Miasto udekorowane było, a ludność pełna zapału manifestowała gorąco na sześć wojska polskiego i jego generałów. Po powitaniach udano sie do sali „Sokoła" na obiad, wydany przez szefa sztabu, generała Stanisława Hallera.

O godz. 4-ej odbyła się na polu przy drodze, prowadzącą na górę Makutra defilada wszystkich oddziałów wojskowych biorących udział w manewrach. Defiladzie mimo ulewnego deszczu przyglądało się mnóstwo publiczności, przybyłej specjalnie z Brodów. Oddziały wykazały znakomitą postawę i witane były oklaskami oraz wyrazami uznania przez przedstawicieli mocarstw i widzów.

Po defiladzie odbyła się gymkhama, w której wzięły udział oddziały wszystkich pułków. Na tem zakończyły się manewry i wieczorem wszystkie cztery pociągi powróciły do Warszawy.

—:—

Niemcy przed notą Francji

Co myślą i czego się spodziewają?

Berlin, 14 8 (PAT.) Dzienniki donoszą, że koła urzędowe sądzą, iż odpowiedź Francji nie będzie obszernym dokumentem.

Liczą się z tem, że Francja wyrazi gotowość zawarcia zachodniego układu o bezpieczeństwie a o wschodzie prawdopodobnie nie będzie wcale mowy. Celem noty będzie zakończenie dyskusyj wstępnych i przejście do ustnej wymiany zdań.

Zaproszenie Niemiec do wzięcia udziału we wspólnej konferencji nie będzie wyrażone w samej nocie, lecz nastąpi później zapomocą drugiego kroku dyplomatycznego Francji i Anglji. Zamiar urządzenia w Genewie spotkania trzech ministrów spraw zagranicznych: Chamberlaina, Brianda i Stresemanna nie będzie urzeczywistniony. Istnieje natomiast plan zwołania konferencji w sprawie paktu gwarancyjnego z udziałem ministrów spraw zagranicznych wszystkich zainteresowanych mocarstw. Rząd niemiecki pragnąłby, aby konferencja taka odbyła się w ostatniej dekadzie sierpnia w Londynie lub Ostendzie, aby ukończona została przed sesją Ligi Narodów. W ten sposób umożliwionoby wstąpienie Niemiec do Ligi i wzięcie ich udziału w jesiennej sesji.

—:s:—

Kłamstwo kłamstwem pogania i na kłamstwie jedzie.

Niemcy w dalszym ciągu kontynuują swą akcję w sprawie optantów. Po krzykliwej i pełnej kłamstw i insynuacyj propagandzie prasowej, której istotnym celem było zainteresowanie opinji świata tą mało znaną sprawą i stworzenia dokoła niej atmosfery współczucia humanitarnej Europy dla „nieszczęśliwych optantów“, przeszli oni do następnego stadjum — do akcji rządowej. Przygrywka do niej była zręcznie zainscenizowana w Reichstagu zakończona jednomyślnym wnioskiem, wzywającym rząd do poczynienia wszelkich starań, by powstrzymać Polskę od dalszego wykonywania konwencji wiedeńskiej. Pan Stresemann, główny reżyser „Awantury optanckiej“, który w kłamliwym pompatycznem swem przemówieniu w parlamencie zobowiązał się w imieniu rządu do podjęcia odpowiedniej akcji, uczynił to, wręczając posłowi polskiemu w Berlinie notę w sprawie optantów. Nic w tem nie było dziwnego ani oburzającego.

Dziwnem jest natomiast i godnem oburzenia, że niemiecki mąż stanu uciekł się do tych samych metod, jakiemi posługuje się stale nacjonalistyczna prasa niemiecka, a któremi brzydzić się musi każdy człowiek prawy — do metody kłamstwa i krętactwa.

Jakkolwiek bowiem przyznaje p. Stresemann, że wyjazd optantów w dniu 1-go sierpnia był prawnem wykonaniem konwencji genewskiej i nie może tu być mowy o bezprawiu i nadużyciu ze strony Polski, to jednak wszystkie niemal cyfry, jakie podaje on odnośnie do liczby polskich i niemieckich optantów są fałszywe. I tak nota niemiecka podaje, iż liczba Niemców która w dniu 1 stycznia opuściła Polskę, wynosi 17 tys. osób, gdy w rzeczywistości według wykazu granicę Polski przekroczyło 8,500 optantów niemieckich Gdy zatem według noty pozostało w Polsce po dniu 1 sierpnia 3 tys. osób, w rzeczywistości liczba ta jest znacznie większa i w woj. Pomorskiem sięga 7020 optantów obowiązanych do wyjazdu. Co się zaś tyczy optantów polskich, rząd niemiecki twierdzi, iż na 15 tys. obowiązanych do opuszczenia Niemiec w dniu 1 sierpnia Polaków w rzeczywistości wyjechało zaledwie 3500 osób. Nota natomiast przemilcza że optanci polscy wyjeżdżali poczynając od 1920 roku stopniowo tak, że w kwietniu r. b. było ich na terytorjum niemieckiem zaledwie 4200 osób; przemilcza też że wszyscy prawie obowiązani do wyjazdu do dnia 14 sierpnia opuścili Niemcy we właściwym czasie i obecnie została na terytorjum Rzeszy znikoma liczba około 100 osób, z czego zaledwie 30 proc. nieusprawiedliwionym wręczyły władze niemieckie już po 1 sierpnia wezwania o przymusowym wyjeździe z granic Rzeszy.

Czyżby p. Stresemann nie wiedział o tem? Czyżby niemieckie rządy, słynące w świecie ze swej ścisłości, w tym wypadku niespodziewanie zawiodły? Czy może maszynistka, przepisując notę, popełniła błędy?

Niezawodnie p. Stresemann znajdzie zręczne wytłumaczenie swej nieścisłości. Mamy jednak podstawy do twierdzenia, iż były one świadome i rozmyślne. Wskazuje nam na to ostatni ustęp noty, w którym wyraża on opinię, że rząd polski powinien się zgodzić na inicjatywę Niemiec do wzajemnego zrzeczenia się dalszego wydalania optantów. Tą drogą oszczędziłaby Polska całemu światu przykrego widoku bied i nieszczęść usuwanych ze swych siedzib ludzi.

A więc względy humanitarne i tylko humanitarne dyktują Niemcom ich postępowanie w sprawie utrzymania optantów w ich siedzibach dotychczasowych. Nie mają tu one żadnego jawnego, czy utajonego interesu. Boć przecież nawet liczby tych, co mają być usunięci wskazują, iż interes w utrzymaniu status quo posiada raczej Polska.

Ten wstrętny cynizm i krętactwo, z jakim odwołuje się min. Stresemann do ludzkich uczuć świata, byleby wyszachrować cokolwiek na Polsce; ta bezczelność z jaką nie waha się on kłamstwem pokryć rzeczywistość — są wprost niebywałe i zdumiewające. Niema dość słów oburzenia, by napiętnować tę niecną metodę i ludzizz, którzy się jej imają i dość politowania nad naiwnością tych, którzy się im dają tą drogą otumanić i wywieźć w pole.

To, co robią Niemcy dziś, w sprawie optantów, nie jest dla nas nowością. W naszych oczach przecież odbywały się i odbywają się podobne targi w sprawie odszkodowań wojennych, rozbrojenia i wykonania całości traktatu wersalskiego. Zresztą znamy Niemców nie od dziś. Sąsiadujemy z niemi niestety od wielu wieków. I to nas nauczyło patrzeć na nich właściwemi oczyma.

A. S.

Echa tragedji w Zakopanem.

Wyniki sekcji zwłok ś. p. Kaszniców i bł. p. Wasserbergera.

Smierć nienaturalna wykluczona.

Ze sfer powiadomionych o wyniku sekcji zwłok ś. p. Kaszniców tudzież b. p. Wasserbergera otrzymujemy następujące informacje:

Sekcja zwłok przeprowadzona przez d-ra Ciećkiewicza i d-ra Goldnera w obecności prof. Godlewskiego, dała rezultat wykluczający możliwość nienaturalnej śmierci wszystkich trzech zmarłych.

U ś. p. prokuratora Kasznicy stwierdzono daleko posuniętą sklerozę i organiczną wadę serca. U jego małoletniego synka stwierdzono — co jest rzeczą niesłychanie rzadką w tym wieku — początki sklerozy, rozszerzenia serca, tudzież gruźlicę.

U obu skonstatowano również istnienie t. zw. gruczołu grasicowego. Gruczoł taki wykazuje organizm każdego nowonarodzonego dziecka. Po kilku latach zanika on, zmieniając się w zgrubiałe włókno. Sekcje zwłok zmarłych nagłą śmiercią wykazują jednak często, że u tych jednostek gruczoł grasicowy nie zanikł. Medycyna tworzyła więc hypotezę, że pomiędzy nagłą śmiercią, a istnieniem tego gruczołu zachodzi związek przyczynowy.

U. bł. p. Wasserbergera nie skonstatowano tak daleko posuniętych wad organicznych, niemniej jednak stwierdzono bardzo znaczne rozszerzenie serca.

Skonstatowano również, że w organiźmie nie było ani sinku potasu, ani związków ługowych. Prof. dr. Marchlewski prowadzi jeszcze badania, (które wymagają kilkunastu dni czasu), czy we wnętrznościach zmarłych nie znajduje się ptomaina t. j. trucizna znajdująca się w zepsutem mięsie, sardynkach, konserwach i t. d.

Orzeczenie ostateczne zostanie wydane po zakończeniu tych badań chemicznych. Orzeczenie prowizoryczne przypisuje nagłą śmierć niekorzystnym warunkom atmosferycznym, przemęczeniu i predyspozycji zmarłych, wynikających z wad organicznych.

Sekcja wykazała również, że prócz odrapań u wszystkich trzech zmarłych, świadczących o ciężkich warunkach terenowych, w jakich znajdowali się w krytycznym dniu, nie znaleziono żadnych obrażeń, jak np. złamania ręki u Wasserbergera, o czem początkowo mówiono.

Orzeczenie powołuje się na podręcznik tatrzański Chmielowskiego, który w tomie pierwszym na str. 54 stwierdza, że dla osób o chorobl. zmianach w sercu zaburzenia atmosferyczne w Tatrach mogą stać się zabójcze, powodując udar sercowy.

—

Z kół poinformowanych o stosunkach rodzinnych ś. p. prokuratora Kasznicy, komunikują nam, że małżeństwo zmarłego było doskonałe. Przez 15 lat wspólnego pożycia nigdy nie doszło między małżonkami do jakichś starć i nieporozumień. Nasz informator charakteryzuje bardzo dodatnio postać p. Kasznicowej. Wychowana w świetnych tradycjach rodzinnych — jest ona córką b. ministra Stanisałwa Dzierzbickiego — odznacza się cnotami rodzinnemi, poświęcając się całkowicie pieczy nad ogniskiem domowem.

—

Informują nas również, że badanie lekarskie po katastrofie w Tatrach wykazało u p. Kasznicowej bardzo znaczne powiększenie serca, tudzież t. zw. stupor, t. zn. omroczenie, polegające na zatracie pojęcia czasu i przestrzeni oraz skłonności do halucynacji.

—o—

Wydalenie optantów wstrzymane!

W niedzielę, dnia 9 b. m. minister spraw wewnętrznych wysłał tak do województwa poznańskiego jak i do pomorskiego stanowcze polecenie wstrzymania wszelkich wydalań tych opornych optantów niemieckich, którzy ignorując najbezczelniej nakaz opuszczenia granic naszych do 48 godzin, pozostali jeszcze w Polsce. Informuje nas o tem Komitet Reemigracyjny, któremu wiadomo i to, że w poniedziałek, dnia 10 b. m. minister spraw wewnętrznych ponówił nakaz wstrzymania wydaleń w jeszcze bardziej stanowczej formie.

—:-:—

Powstanie w Kurdystanie.

(Tel. wł.)

Dziennik „Gasette de Lausanne“ dowiaduje się z pewnych źródeł, iż w prowincji Kurdystan wybuchło ogólne powstanie przeciw rządowi teherańskiemu.

Perski książe Salar-ed-Dowtch, który do niedawna mieszkał w Lozannie stanął na czele ruchu, mającego *uwolnić Kurdystan od despotyzmu władzy* centralnej.

Dowództwo armji kurdystańskiej objął generał Keres-el-Idze, ożeniony z Szwajcarką.

Groźna sytuacja strajkowa we Francji.

STARCIA MIĘDZY BANKOWCAMI I POLICJĄ.

Paryż, 14 sierpnia.

Sytuacja strajkowa w bankach francuskich zaostrzyła się. Wczoraj w Wersalu przyszło do starć między strajkującymi bankowcami a policją.

Wobec tego, że część strajkujących usiłowała wtargnąć do biur, gdzie znajdowali się funkcjonarjusze bankowi, którzy nie przystąpili do strajku, policja aresztowała wielu strajkujących.

Estonja prostuje kłamstwa sowieckie.

Moskwa, 14 sierpnia.

Poseł estoński wręczył rządowi sowieckiemu notę, w której znajduje się zaprzeczenie, jakoby rząd estoński miał zamiar oddać wyspy Dago i Oesel dla utworzenia bazy operacyjnej dla floty angielskiej.

—]—[—

Białoruś najeżona bagnetami.

SOWIETY ZBROJĄ ZWIĄZKI ZAWODOWE.

Moskwa, 14 sierpnia.

Donoszą z Mińska, że rząd sowiecki, niezależnie od powołania do szeregów swej armji na Białejrusi wszystkich mężczyzn w wieku od lat 23 do 38, postanowił zmilitaryzować całą Białoruś sowiecką.

Władze rozdzielają broń między wszystkich członków komunistycznych związków zawodowych, którzy przytem zobowiązani będą odbywać dwa razy w tygodniu ćwiczenia wojskowe.

VI Koncert Symfoniczny w Helenowie

Symfonja G-moll W. Kalinikowa.

Nareszcie doczekaliśmy się, po 3-ch tygodniach zapowiadanego utworu Kalinikowa. Można śmiało powiedzieć, że jestto jego „Marja“ Malczewskiego. Należy mu się miejsce bezsprzecne wśród arcydzieł muzycznych.

Allegro moderato — rozlewne morze tonów o zmiennych nastrojach, przeważnie rzewnych i tęsknych. Przed końcową fanfarą głęboko duszę przenikający, subtelnie instrumentowany fragment.

Andante — ciche poważne misternie cyzelowanę tonacje, duszę unoszą gdzieś w zaświaty — zapatrzona — odrywa się zupełnie od życia.

Scherzo — melodyjny refren — rzewny, miejscami nieco płochliwy (to koniecznel). Uderza mile, przy rozległej skali tonacji — absolutny brak krzykliwości.

Finale — partycję znów rozlewającą się w morze tonów z kilkoma pojedyńczymi dźwięcznymi tonami cymbałków kończy burza orkiestrowa.

Całość tak wykwintnie estetyczna i przejmująca, że pragnęłoby się odjąć i te kilka dyskretnych „pizzicat“. Na co tutaj tanie efekty?

Poemat Symfoniczny „Préludes“ Liszta — niedługa jednolita partycja. Spiewność belcanta; rozlewność rzeźbionych tonów i rozmach charakteryzują fascynujący utwór.

Koncerty Symfoniczne w Helenowie zakończone zo stały niezwykle udatnym programem.

...aw.

Porwanie młodej dziewczyny.

TRZECH ZBIRÓW DOPUŚCIŁO SIĘ BESTJALSTWA.

Donoszą nam o ohydnym fakcie zwyrodnienia, jaki wydarzył się onegdaj we wsi Gałachy, w gminie Zakroczym.

Około jedenastej w nocy mieszkańcy zbudzeni zostali ze snu głuchym rozpaczliwym jękiem jakgdyby mordowanej jakiejś ofiary. Kilku gospodarzy wybiegło z swych zagród. Wśród blasków księżyca spostrzegli nieopodal zagrody jednego z sąsiadów sylwetki trzech mężczyzn, z których jeden nachylony znęcał się nad żywą jakąś istotą, ta zaś wydawała coraz bardziej słabnące krzyki. Uzbrojeni w kłonice kmiotkowie rzucili się ku tajemniczym mężczyznom. Lecz wówczas ci poczęli uciekać, pogoń mimo, iż jeden z uciekających wpadł po drodze do otwartej studni — nie dała wyniku, wszyscy zdołali pod osłoną nocy zbiedz.

Gdy sprawą tajemniczego zajścia zajęła się policja, okazało się że w ów wieczór do zagrody niejakiego Bramera ktoś zastukał do okna: gdy na stukanie wyszła 17-letnia Zofja B., trzech zbirów pochwyciło ją i uniosło poza zagrodę. Zdarłszy z dziewczyny odzież, poczęli potem nad nią się znęcać.

W ogrodzie znaleziono strzępy odzieży. Podczas dochodzenia policja odnalazła zgubioną w studni czapkę jednego ze zbrodniarzy.

Tą drogą ustalono, iż jednym z uczestników zbrodni był niejaki Bolesław Potocki.

Dzięki temu policja jest już na tropie wszystkich sprawców.

Na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Nasze strażnice wojskowe. --- Kresy przestały być „polską Syberją". --- Tchórzliwość sowieckich oficerów. --- Oczy mieszkańców z za kordonu błagalnie spoglądają na Polskę.

Kilkakrotnie w latach ostatnich oglądałem w różnych punktach granicę sowiecką. W tym zaś roku po raz pierwszy zobaczyłem na posterunku Korpus Ochrony Pogranicza. Po nieudanych próbach z batalionami celnemi i policją, tymi ludźmi którzy w przeważnej części uważali się za zesłańców na jakąś „polską Syberję", K. O. P. robi wrażenie nadzwyczaj dodatnie. Zarówno żołnierze, jak i oficerowie, którzy tu pełnią służbę, wytwarzają dokoła siebie cenną atmosferę spokoju, dobrego humoru, a nawet zadowolenia. Kiedy się jedzie wzdłuż granicy posępnie milczącej, nieraz wśród bagien, trzęsawisk i moczarów nieprzebytych, wita się z radością te osiedla żołnierskie, gdzie słychać wesoły akcent mazurski, ujadanie psów, a często piosenkę, nuconą półgłosem. Szeregowiec, który odbywa tutaj część swojej służby wojskowej, jest najzupełniej zadowolony ze swego losu. Doskonale jest wyżywiony, zwłaszcza, że otrzymuje rację wojenną, no a przedewszystkiem znacznie mniej ćwiczeń, niż w jakimś przeciętnym garnizonie. Poza tem ma poczucie, iż pełni obowiązki bardzo poważne, jest narażony na zetknięcie się z nieprzyjacielem wyrafinowanym i przewrotnym. Musi być czujny i niesłychanie uważny. To znaczy — pędzi życie pełne wrażeń, posiadające ów niezaprzeczony urok niebezpieczeństwa, w którem zwłaszcza żołnierz polski się lubuje.

W tym roku właśnie rozpoczęto na granicy budowę strażnic, którym przedewszystkiem przypada w udziale dokładne pilnowanie i ochrona granicy. Każda strażnica mieści w sobie pół plutonu żołnierzy uzbrojonych doskonale i mogących się bronić przez czas dłuższy nawet liczniejszym watahom zbójeckim. Kompanje odwachowe i szwadrony kawalerji, rozlokowane na drugiej linji będą miały zawsze dość czasu, aby w razie grożącego niebezpieczeństwa pośpieszyć z odsieczą na zagrożony odcinek.

Możliwość tego rodzaju uderzenia, jak mi opowiadano na miejscu, jest obecnie utrudniona, skoro nasz wywiad jest znacznie lepiej zorganizowany i gromadzenie się jakiejś bandy dywersyjnej musiało by być o wiele wcześniej sygnalizowane. Niewątpliwie mimo alarmów ustawicznych i rozmaitych prób wypadowych, można stwierdzić, że w chwili obecnej bolszewicy zrezygnowali do pewnego stopnia z akcji dywersyjnej na wielką skalę i wysiłki swoje ograniczyli raczej do propagandy, wywiadu i kolportowania bibuły.

Mimo wszystko mają tam przed nami mores niemały.

Ile razy np. odbywały się na granicy spotkania obopólne dla omówienia jakichś spraw aktualnych, nasi oficerowie stawiali się zaledwie z kilkoma żołnierzami, bolszewicy zaś ukrywali przezornie w krzakach całe oddziały kawalerji. Jeśli zaś mają coś na sumieniu, będą się zawsze tchórzliwie wykłamywać i pokazywać palcem na jakieś organizacje, z któremi rzekomo nie mają nic wspólnego.

Granica sowiecka wymaga nieustannej czujności, ale można śmiało w to wierzyć, że już w niedługim czasie co do bezpieczeństwa sytuacja zostanie tam najzupełniej opanowana.

Odwody kompanijne, komendy batalionów i brygad, które znajdują się nieraz w dość znacznej odległości od granicy, urządzają się również na stałe. Budują się z całym rozmachem koszary, stajnie, składy, nawet domy i domki dla oficerów i podoficerów — tworzą się całe kolonje żołnierskie nieraz bardzo malowniczo położone i systematycznie rozplanowane.

Z prawdziwą przyjemnością mogłem zauważyć, że w tych wszystkich osiedlach nasi żołnierze wykazują zdolności przystosowania się do miejscowych warunków i urządzenia sobie życia na stałe, chociaż w myśl obowiązującego systemu muszą oni zmieniać co kilka miesięcy miejsca swego pobytu. Po dziewięciu miesiącach służby w pierwszej linji oddziały przechodzą na trzy miesiące służby tylowej, a potem oficerowie ze świeżymi żołnierzami obejmują znowu odcinek graniczny i t. d. W ten sposób nie może być wprawdzie mowy o zaaklimatyzowaniu się, ale także i nawiązaniu jakichś niepożądanych stosunków. Oficer zaś służyć może razem najwyżej lat trzy, poczem wraca do swego macierzystego pułku, gdzie musi zaznajomić się dokładnie ze wszystkiemi postępami nowoczesnej wiedzy wojskowej i dopiero po trzech latach może znowu wrócić na granicę.

Urządzenie na stałe granicy, wznoszenie budynków, tworzenie jednolitych kolonji wywarło bardzo korzystny wpływ na ludność miejscową, która coraz bardziej zaczyna ciążyć ku organizującemu się państwu polskiemu. Prowadzona z niesłychaną energją propaganda bolszewicka zawodzi, skoro ludność pogranicz-na patrzy na to, co się dzieje po jedn. i drugiej stronie. Najpiękniejsze frazesy nie mogą obalić tego faktu, że w raju sowieckim chłop musi płacić od każdego morga, od każdej sztuki inwentarza 8 r. złotych, a w „burżuazyjnej" Polsce ma możność dorabiania się i pomnażania swojego dobytku dzięki reformie rolnej i wszystkim ułatwieniom społecznym.

To też agitatorzy bolszewiccy, przekraczający cichaczem granicę coraz mniej znajduja posłuchu.

Stanisław Dzikowski.

Humor zagraniczny.

Kalendarzyk służącej.



Sprzedawca: — Jaki dziś dzień mamy, panno Marysiu?

Marysia: — Zaraz: w poniedziałek kartoflana zupa, we wtorek jabłkowa, w środę kluski, dziś kartofelki z siadłem mlekiem... tak dziś mamy czwartek, panie Edwardzie.

U specjalisty.



— Czy tu ordynuje okulista p. dr. K.?

— Nie! — jestem akuszerem, lecz niech pan siada — nic nie szkodzi!...

Excentric Society

Najnowszy pomysł dziwaka. — Oryginalna mowa pogrzebowa. Honorowy magik. — Werbunek.

(Kor. wł. „Ł. Echa Wiecz.")

New, York, w sierpniu.

(w) Ameryka jest krajem dziwaków. W większych miastach Stanów Zjednoczonych istnieje cały szereg bogaczy, których zadaniem życiowem jest sprawianie bliźnim swym niespodzianek. Statystyka wykazuje, że na obszarze Ameryki Północnej istnieje aż 110 klubów, które noszą nazwę „Excentric Society". Członkami tych stowarzyszeń są najrozmaitszego gatunku oryginałowie, którzy prześcigają się wzajemnie w wymyślaniu ekscentrycznych pomysłów. Przed niedawnym naprzykład czasem umarł jeden z członków „Excentric Society" w Chicago. Jakież było zdumienie spadkobierców, gdy otworzyli testament, bowiem zmarły prócz spraw, związanych z podziałem kolosalnego majątku, polecił swym spadkobiercom, ściągnięcie z niego po śmierci skóry i zrobienie z niej bębna, na którym prezydent klubu, w dniach uroczystych miał wygrywać hymn narodowy.

Oryginał ten, zdobył dzięki swemu pomysłowi sławę pośmiertną, nie długo się jednak nią cieszył, bowiem znalazł się wkrótce inny ekscentryk, który wpadł na bardziej oryginalny pomysł.

Otóż ekscentryk ten, nazwiskiem Charles Lau, był jednym z najbogatszych kupców w Daweporcie (stan Indiana), gorliwym katolikiem, i zapalonym spirytystą.

Przed dwoma tygodniami zachorował on poważnie i czując zbliżający się koniec, zawezwał do łoża swego rodzinę i znajomych.

— Nie martwcie się, zwrócił się do płaczących, wierzę bezwzględnie w nieśmiertelność mej duszy i jestem więcej niż przekonany, że dzięki małemu wysiłkowi uda mi się wygłosić samemu mowę pogrzebową.

Rozumie się, że na zapewnienie to, patrzono się z wielką dozą rezerwy, lecz Lau oświadczył, że gotów jest się założyć, że słowa dotrzyma.

Znalazł się jakiś śmiałek, który zakład przyjął. Po upływie trzech tygodni Lau umarł, a pogrzeb jego był prawdziwą sensacją dla mieszkańców Dawerportu. Gdy trumnę zdjęto z wozu, ubrani usłyszeli nagle głos zmarłego wygłaszający mowę pogrzebową. Po skończeniu tejże, głos p. Laua upominał adwokata, by ten zainkasował od zakładającego się całkowitą sumę i dał ją na fundusz budowy kościoła.

Dopiero następnego dnia dowiedzieli się przerażeni mieszkańcy Dawerportu, że zmarły przed śmiercią kazał zrobić płytę gramofonową, którą jeden z przyjaciół umieścił wraz z aparatem pod wieńcami pokrywającymi karawan.

* * *

Komiczna historja wydarzyła się przed dwoma dniami w jednej z firm na 35 piętrze przy ulicy Broadway.

O godzinie trzeciej po południu zjawił się w biurze firmy Handoni et Co., która przed kilkoma dniami ogłosiła upadłość, magik i iluzjonista występujący w cyrku.

Ujrzawszy właściciela począł on rzucać się, jak opętany, tłukąc wszystkie przybory biurkowe, szyby, lustra etc.

Po kilku minutach lokal wyglądał, jak po pogromie. Nareszcie przy pomocy zawezwanej policji udało się skrępować szaleńca, i odprowadzić go do najbliższego komisarjatu policji. Tu okazało się, że magik nazywa się aHndoni i nie mogąc znieść tego, że człowiek, noszący to samo nazwisko ogłosił upadłość, postanowił się zemścić.

* * *

Rząd amerykański potrzebuje na gwałt rekrutów, zupełnie tak samo, jak podczas krytycznych momentów wojny światowej. Komisje werbunkowe wpadając na coraz to nowsze pomysły, by tylko ściągnąć jaknajwiększą ilość rekrutów.

W ubiegłą niedzielę mieszkańcy stolicy byli świadkami niebywałej procesji. Przez miasto przemaszerowało 500 chórzystek i baletnic w kostjumach kąpielowych, za niemi zaś młodzi ludzie, wciągnięci przed chwilą na listy poborowe.

Oryginalna ta procesja pomaszerowała do koszar, gdzie urządzono wielką libację na cześć nowych obrońców Ameryki.

Pomysł ten okazał się wcale fortunnym, bowiem w przeciągu następnego dnia zgłosiła się olbrzymia ilość młodych ludzi, z chęcią wstąpienia do wojska i zapoznania się z chórzystkami.

O czem myśli prasa polska?

„Kurjer Poznański" w artykule zatytułowanym „skandal" w nader ostrym tonie występuje przeciw rozkazowi wstrzymania wydalania tych optantów, którzy bezprawnie na ziemiach polskich po dniu 1 sierpnia pozostali.

„Okazuje się, że zimna, wyrachowana i bezczelna polityka p. Stresemana odniosła zupełne zwycięstwo nad chwiejnym, nieorjentującym się w sytuacji, pozbawionym mocnych nerwów rządem polskim. Okazuje się, że wyreżyserowany w najmniejszych szczegółach „Skandal w Pile" odniósł pożądany dla Niemiec skutek. Okazuje się, że rząd polski wziął na serjo i przeląkł się nieszczerej, perfidyjnej kampanji antypolskiej rządu niemieckiego i wpadł w sieci, zręcznie zastawione przez p. Stresemanna, który za doniosłe ustępstwa polityczne obiecuje zdaje się, jakieś mgliste koncesje gospodarcze.

Rząd postanowił wstrzymać wysiedlanie optantów, choć miał do tego zupełne prawo, choć sam przez usta p. min. Raczkiewicza oświadczył, że prawa, wynikające z konwencji wiedeńskiej w całej pełni wykona, choć jeszcze niedawno za pośrednictwem posła polskiego w Berlinie min. Olszewskiego zapowiedział p. Stresemannowi, że optanci, którzy Polski nie opuścili będą przymusowo wydaleni. **Wystarczyła jednak bezczelna w treści i w tonie nota p. Stresemana,** obrażająca poprostu naszą godność państwową i narodową, dla cofnięcia przez rąd polski poprzednich zarządzeń. A przecież niesłychana ta nota mogła była tylko pozostać bez odpowiedzi".

„Kurjer Poranny" nawiązując do ostatniej konferencji londyńskiej ukazuje we właściwem świetle to rzekome „pełne porozumienie" do jakiego doszli Briand i Chamberlain, a w dalszym ciągu wyraża niepokój ze stanowiska polskiej racji stanu.

„Nigdy za czasów dawnej „tajnej dyplomacji" nie operowano w tym stopniu rozmyślnem bałamuceniem opinji publicznej świata zapomocą rozpuszczania przez prasę wiadomości o przebiegu prac dyplomatycznych, wiadomości albo wręcz sprzecznych z oczywistą prawdą, albo tak mętnie spreparowanych odpowiednią stylistyką reakcyjną, aby jądro prawdy, które się w nich mieści przysłonięte było jaknajstaranniej mylącą szeroki ogół frazeologją. Dawna dyplomacja milczała, a dziennikarze czynili lojalne wysiłki, aby poprzez jej milczenie odgadnąć, co jest przedmiotem jej prac, dyskusyj i zabiegów. Dzisiaj mężowie stanu są niezwykle rozmowni, ale oblegająca ich reporterja polityczna używana jest przez nich do wytwarzania potrzebnych im chwilowo nastrojów, mających przedewszystkiem na celu nadanie ich pracom takiego kolorytu, któryby jaknajmniej raził oczy ogółu.

W dalszym ciągu **„Kurjer Poranny"** pisze:

Uchodzi za rzecz pewną, że stanowisko Anglji, odmawiające Francji prawa do automatycznego pośpieszenia Polsce na pomoc bez uznania przez Radę Ligi Narodów, iż Niemcy dopuściły się napaści i bez wezwania państw Ligi do niesienia pomocy Polsce zostało utrzymane. Jeżeli się zważy, że Niemcy mają otrzymać stałe miejsca w Radzie Ligi, i że Polska nietylko niema dotychczas szans uzyskania takiego miejsca, ale małe ma widoki wejścia do Rady w wyniku wyborów na pełnem zgromadzeniu, stanowisko Anglji jest równoznaczne z rozwiązaniem Niemcom rąk jeżeli nie do oficjalnej na Polskę napaści, to przynajmniej do napaści, zorganizowanej w ten sposób, aby rząd berliński mógł formalnie wyprzeć się bezpośredniej za tę napaść odpowiedzialności.

Wizyta u Johna Hagenbecka.

Co mówi o sobie i swych pupilach słynny pogromca zwierząt.

Nazwisko znanego pogromcy zwierząt i właściciela cyrku, Hagenbecka, słynne na całą kulę ziemską, jest uosobieniem nie ustraszonej odwagi, oraz służy, jako temat do niezliczonych powieści myśliwskich.

Bracia Hagenbeckowie, John i Karol, obnieśli swe nazwisko po całej kuli ziemskiej, wsławiając się wszędzie, gdzie tylko rozbijali namioty swego wędrownego cyrku.

Starszy John jest bardziej słynny od swego brata i prócz Australji, niema na świecie zakątka, gdzieby ten nieustraszony myśliwy, nie zakłócał ciszy, hukiem swych wystrzałów.

Korzystając z chwilowego pobytu słynnego Johna w Lipsku, jeden z dziennikarzy, udał się do niego na wywiad.

Oto, jak opisuje dziennikarz ów, wizytę swą w pałacyku nieustraszonego myśliwego i podróżnika.

— Wyobrażałem go sobie, jako wysokiego, tęgiego człowieka, w stroju myśliwskim, w wysokich butach i nieodłączną dubeltówką w ręku.

Ponieważ dubeltówki w Lipsku są jeszcze niepotrzebne więc ostatecznie zrezygnowałem z broni, lecz nie sądziłem nigdy, że zobaczę dobrze zbudowanego gentelmena o wybitnym anglo-saskim typie, z dużemi okularami na nosie, ubranego, w dobrze skrojony gabardinowy garnitur.

Na pierwszy rzut oka wygląda on na bogatego kupca lub przemysłowca i nikt by nie domyślił się, że ten gentelmen jest owym sławnym pogromcą dzikich bestyj.

Opowiada o sobie, lecz nie z pychą, lecz skromnie i spokojnie.

Jako ośmnastoletni chłopiec wyruszył w świat i podróżował 40 lat. (Hagenbeck liczy sobie obecnie 58 lat). Interesa jego prowadziły go niejednokrotnie do Ameryki i Afryki, lecz stałem miejscem pobytu jego była Azja, gdzie polował na tygrysy, węże, słonie i inne zwierzęta, które dostarczał do ogrodów zoologicznych całego świata.

Zawód ten, związany jest z wielkiem niebezpieczeństwem, bowiem często zdarza się przy chwytaniu zwierząt żywcem, że te rzucają się na swych prześladowców.

Podczas polowania na olbrzymiego węża Pytina, niewiele brakowało, żeby Hagenbeck postradał życie, bowiem gad owinął mu się dookoła klatki piersiowej starając się ją zmiażdżyć. Hagenbeck trzymał gada za łeb i to jedynie go uratowało od niechybnej śmierci, bowiem nadbiegli krajowcy z pomocą i uwolnili go z tego czułego objęcia.

Najtrudniejszą rzeczą, jest nie łapanie zwierząt, lecz transportowanie, bowiem zdarza się niejednokrotnie, że zwierzęta nie mogą się aklimotyzować i zdychają. Również, zdarza się podczas przewozu zwierząt przez morze, że te dostają ataków wścieklizny, zarażają tem inne zwierzęta itd.

John Hagenbeck jest typowym okazem człowieka aktywnego. Dla niego nie istnieje spokój i cisza, a tylko pełna niebezpieczeństw przyszłość. **M.**



Czas to pieniądz!

Żyjemy w epoce, której najdrobniejsze przejawy zdają się silnie potwierdzać starą amerykańską zasadę: „times is money" — czas to pieniądz!

Tą oto zasadą przesiąknąć winniśmy jak zając wiatrem, no i rzecz zrozumiała program dni odpowiednio ułożyć — stając się wzorem ekonomicznego wyzyskiwania czasu!

Historja wszystkich czasów od zarania krystalizowania się naszej sympatycznej wielce skorupki ziemskiej aż do dni obecnych daje nam liczne przykłady zastosowania się do mającej się później w przysłowiowej formie ukazać wielkiej prawdy!

Pierwszy ś. p. Adam, nasz oficjalny rodzic, krzyknąwszy: szkoda czasu! — poprosił Ewę, by stała się matką rodu ludzkiego, nie czekając, aż ich w tem zbożnem dziele wyprzedzą małpy ku wielkiej uciesze Darwinistów, a zmartwieniu mężów z Kennesse!

Ta też zasada przyspieszyła potop!

Jakiż bowiem cel miałoby dalsze oszczędzanie i litowanie się nad sprośne harce wyczyniającymi ludziskami?!

Poprawy spodziewać się nie było można, tembardziej, iż cała komenda spoczęła w dłoniach niewieścich i daremnie płeć męska wołała: opamiętajcie się kobiety i żyjcie skromnie, jako my!"

— „Szkoda czasu" — wołał Herod, Hannibal i Hindenburg, — pierwszy rozkazując wyciąć niewiniątka, drugi stojąc „ante portas", a ostatni lokując swe starością nadwyrężone członki na fotelu prezydenta.

— „Czas to pieniądz!" — szeptała lubieżnie Katarzyna Wstydliwa do Marji Teresy Cnotliwej ukazując jej plan „rozćwiartowania ziemi naszej na trzy nierówne połowy"!

Nawiązując w dalszym ciągu do wielkich ludzi, muszę mimo wrodzoną skromność, wskazać wreszcie i na siebie.

Ograniczam się do kilku jedynie momentów.

I tak mając lat 12 — w myśl tytułu — już kochałem, a w 15 r. życia chciałem się gwałtownie żenić! Niestety wybranka mego serca nie paliła się tak do postradania swej cnoty, a w kilka lat później, kierując się też piękną zasadą — powiła na raz dwojaczki, bez jakiegokolwiek z mej strony współudziału!

Obecnie nie mając pieniędzy — mam czas, a ponieważ jest to jedno i to samo, więc się tem nie przejmuję i radzę tak wszystkim postąpić!

Mój znajomy jednak Pipuś twierdzi, iż mimo, że czas to pieniądz, to jednak woli pieniądz! A państwo? **— Hape —**

Ten miał głowę na karku!

(r) Buchman Samuel, właściciel fabryki sodowej wody, zamieszkały przy ulicy Trauguta 10, zameldował w Komisarjacie P. P. o kradzieży różnych wartościowych rzeczy, dokonanej przez swego byłego inkasenta Andrzeja Niczkę.

Poszkodowany wyrządzoną mu stratę oblicza na sumę 410 złotych.

Osobą byłego inkasenta zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa.

Wartościowa kamizelka.

(n) Szlamowiczowi Herszowi, zamieszkałemu przy ulicy 6 sierpnia 41, skradziono w łaźni rytualnej, mieszczącej się przy ulicy Gdańskiej 75, kamizelkę zawierającą portfel z 250 zł. wartościowymi dokumentami i dowodem osobistym.

Powiadomiony o kradzieży IV Komisarjat P. P. zajął się odszukaniem amatora „cennej" kamizelki.

— —

Miła niespodzianka w Helenowie.

Liczną publiczność sympatycznego ogrodu w Helenowie, oczekuje bardzo miła niepodzianka.

Administracja tego ogrodu z panem Sebastjanem Waszkiewiczem na czele, nie szczędząc kosztów związanych z ową niespodzianką, sprowadza zwierzęta, które swemi figlami będą uprzyjemniały chwile pobytu w grodzie.

Już w dniu dzisiejszym publiczność zobaczyć może najrozmaitsze gatunki ptaków, zwierząt oraz nieznany dotąd u nas gatunek maleńkich małp, któremi tak bardzo szczycą się paryżanki, uważając je za nieodzowną część swej tualety.

Transport większych zwierząt spodziewany jest w najbliższym czasie.

—:s:—



Pocałunek braterski.

Złocisty i zalotny promień słońca wświetlił się skroś szparę w żaluzji do wnętrza sypialni, kędy w pięknem i szerokiem łóżku spał doktór filologji Martin Morand.

Martin Morand był kawalerem i nie miał określonego zajęcia, mówiąc szczerze, trudnił się miłością, szczególnie o zmierzchu: nie tą jednak miłością, która z ludzi i zwierząt czyni pary, o nie! Martin Morand kochał ludzkość. Martinie! myślał! przyszedłeś na ten świat, by patrzeć poznawać, a następnie działać. Widzisz oto otchłań nędzy i rozpaczy, poznajesz, że ludzie przez swe życie egoistyczne i pychy pełne schodzą na bezdroża, — postępuj przeto w życiu swem tak, jakgdyby obowiązkiem twym było świecić przykładem całej ludzkości.

Z tym sposobem myślenia było mu bardzo dobrze. Lecz stało się, iż Martin Morand, doktór filologji spotkał zachwycającą Janette Lafond i zaręczył się z nią wzorem innych wykształconych i przyzwoitych ludzi. Rozumie się samo przez się, że przedstawił ją najlepszemu przyjacielowi swych lat młodzieńczych, Holendrowi Klausowi van Klivenhaak. I od tej chwili zaczęło się męczeństwo Martina Morand na tle jego światopoglądu: myślał bowiem jeśli się naprawdę miłuje ludzkość i pragnie się być jej przykładem, należy również zdusić skorpiona zazdrości; jeśli żądłem swem ostrem zrani nam serce; należy pokazać ludziom, jak się po bohatersku kocha, cierpi zwycięża.

Właściwie nie był wcale zazdrosny. Albowiem Klaus van Klivenhaak był pełen szacunku dla Janetty Lafond. Ona zaś trzymała się dumnie, jak wyniosła i szlachetna jodła. Czasami jednak gięła się i chwiała jak młode drzewo w czasie burzy wiosennej i to kazało oczom malarza uśmiechać się i jaśnieć... i tego jaśnienia obawiał się Martin Morand. Nie mówił jednak nic.

Trwało to dość długo: w ciągu wielu dni; tańcząca i roześmiana kroczyła między przyjaciółmi Janetta Lafond, śmiała się, żartowała, strzelała oczyma i stała się dla obu niezbędną. Bez przesady. A skorpion w piersi Moranda kłuł... ciągle kłuł. Rankiem drugiej niedzieli lipca o tej samej godzinie, kiedy promień słoneczny zastał w łóżku doktora Moranda, zaklął gwałtownie i pomyślał: tak dalej być nie może. Dzisiaj, gdy o godzinie trzeciej udamy się na przechadzkę nad brzegiem rzeki, znajdę okazję uczynienia jej wyrzutu, całkiem zasłużonego, iż zbyt jest poufałą z mym przyjacielem. Tak uczynię!

Stało się jednak, że nie poszli nad rzekę, jeno pojechali do jeziora za miasto.

Gdy Morand narzeczony spotkał się na dworcu z Janettą narzeczoną, jęli przedewszystkiem wypatrywać przyjaciela Klausa van Klivenhaak. A gdy go nie dostrzegli, znów ukłuł skorpion pierś narzeczonego i język jego zapłonął żądzą rzucenia wyrzutu słodkiej, biało odzianej i biało obutej dzieweczce. Powodowany jednak swą za przykład służyć mogącą miłością ludzi, Morand doszedł do wniosku iż nie należy psuć jej początku tak pięknego dnia. I zdusił skorpiona. Janetta nie chciała jechać nad rzekę: zbyt wielki panował tam tłok. Woli się wybrać nad jezio, za miastem, zna tam wspaniałą restaurację, gdzie można marzyć w wysokiej altanie, zajadając pulardę, szparagi, homary i kawior i popijając przedniego szampana. Tego samego zdania był Klivenhaak, który zjawił się nagle, niewysłowienie elegancki w jasnoszarym garniturze letnim. Pojechali nad jezioro.

A skorpion kłuł dalej. Janetta i Klivenhaak, malarz, znajdowali tysiące okazji do śmiechu i pocieszną wydawała im się pełna słodyczy powaga narzeczonego. Upominał ich przyjaźnie, by opanowali się, śmiech jednak siedział na wargach, jak motyl na miodnym kwiecie. Nastała pora obiadowa, później poobiednia, a następnie zmierzch. O zmierzchu był Morand najtęższy w myśleniu. A przytem siedm razy skosztował szampana. Siedm to dobra liczba. Wiedział o tem z doświadczenia. Jak się rzekło, nastał zmierzch. Janetta kwitła, jak róża. Klivenhaak kaprysił. „O teraz muszę jej powiedzieć o tem" — myślał Morand. Zaszlochał nagle ze wzruszenia. Dziewczę i malarz spojrzeli nań ze zdumieniem.

— Cóż to znowu...? — rzekła Janetta i pogroziła Morandowi bielutkim paluszkiem lalki.

— Weltszmerc? — spytał Klivenhaak.

— N... nie...

— Gdzież się pali?

Tak. Pali się. Zapaliło się nagle na jego ustach, jak objawienie.

— Przykład... tak... — rzekł szlochając... — O, gdybyście wiedzieli, jak bardzo kocham ludzi.... i jak mi z tem nieraz ciężko. Niewysłowienie! Idę jednak swą drogą. Kocham ludzkość. Życie swe przeżywam, jako przykład dla półtora miljarda synów ziemi.

— W jaki sposób mianowicie, hę? — spytał Klivenhaak.

— Ja... proszę cię... Janetto!... O, jak kłuje skorpion! Ja proszę cię! Klivenhaak to przyjaciel mej młodości... dzielił ze mną cierpienia i radości... wszystkie... czemuż więc traktujesz go tak chłodno... powiedzcież sobie braterskie: „ty".. ucałujcie się.. wy... moi ukochani..., wy, których obdarzam najtkliwszem swem zaufaniem, najszlachetniejszem z mych uczuć!

Właściwie tak gładko tego nie powiedział. Albowiem wył, jak pies podróżny. Rzecz jednak szczególna: Janetta rumieniła się i bladła na przemian. Klaus van Klivenhaak chrząkał energicznie. Również jednak czerwienił się i bladł.

„Tja"! — gwizdnął. W tejże samej chwili przestał kłuć skorpion w piersi Moranda. Nie płakał już. Był szczęśliwy. Zwyciężył. Stał się przykładem.

Przyjaźnie i z uśmiechem patrzał, jak Klivenhaak i Janetta ucałowali się serdecznie i bratersko.

Najdziwniejsze jednak to, że od tego dnia jedynem pragnieniem Janetty Lafond było: pozostać na zawsze narzeczoną Martina Moranda. Klaus wyjechał na Lido.

Szczęśliwej podróży!

—.—:—:—:—

Krateczki sądowe.



Wesołe córy Koryntu i ich przyjaciel.

Tym razem Wenera dostała się przed oblicze Temidy.

Pomimo ciężkich czasów, jakie przechodzimy, a może zresztą dla tego właśnie umiłowała sobie szczególnie VenusVal givaga miasto nasze. Względami swemi obdarza pewne dzielnice. Spokojny i daleki od wszelkich myśli wszetecznych obywatel narażony jest o każdej porze nocy, a nawet dnia na działanie pokus i ponęt, jakie roztaczają przed nim wesołe córy Koryntu, nie tracące mimo ciężkich czasów werwy i animuszu. Niektóre z nich są tak natarczywe i bezczelne, że nie cofną się przed niczem: umieją stekiem wyzwisk najordynarniejszych obrzucić przechodnia, który odpiera te niesmaczne ataki.

Niedawno byłem obecny w sądzie na rozprawie przeciwko pewnej prostytutce, która po raz szesnasty była już pociągana do odpowiedzialności za zaczepianie przechodniów w sposób brutalny! Aczkolwiek „oficjalne“ domy publiczne zostały przez władze polskie zniesione, coraz to więcej mnoży się domów schadzek.

Dopiero wczoraj doniosły dzienniki o likwidacji takiemo „domku“ przy ul. Piotrkowskiej 41. Do skuteczności walki z prostytucją w naszem mieście przyczyniąsię niemało funkcjonarjuszki policji obyczajowej, które w liczbie 5-ciu zjechały do nas z Warszawy. Zresztą IV brygada P. P. nie śpi. Ustawicznie czuwa, tropi i wyłapuje kapłanów i kapłanki kupnej miłości.

Dom przy ul. Zammenhofa 6 oddawna cieszył się dwuznaczną opinją. Niebezpiecznie przechodzić tamtędy wieczorem. W mig zaczepi cię wesołe dziewczę. Kręci się ich tam bez liku.

Jak robactwo musi mieć swe gniazdo, tak i one muszą mieć swą centralę, dokąd sprowadzają gości — rozumowała policja i zarządziła baczną obserwację ponurej kamienicy. I wkrótce doniesiono jej poufnie, iż zamieszkały w domu tym Marcin Dunkowski utrzymuje dom schadzek. Na zasadzie tego doniesienia kierownik IV-ej brygady w asystencji funkcjonarjuszy policji wkroczył do mieszkania Duńkowskiego, gdzie zastał prostytutkę Ratajczykównę, oraz inne okoliczności, o których pisać nie wolno, świadczące przecież wyraźnie, iż apartament pana Duńkowskiego był świątynią Wenery.

Sprawę przeciwko Duńkowskiemu rozpatrywał w dniu onegdajszym sędzia pokoju 5-go okręgu p. Karpowicz. Zeznania świadków, a szczególnie dozorcy domu, były nader niekorzystnie dla oskarżonego. Zakłócał mianowicie spokój mieszkańców domu, w spelunce jego odbywały się ustawicznie gorszące orgje pijackie, piski i wrzaski pensjonarek nie dawały ludziom spać po nocach.

Sędzia skazał Duńkowskiego na 50 zł. grzywny, względnie 7 dni aresztu.

Sza—wicz.

Wybryk pijanego w korytarzu.

Różowy humor konsekwencją przykrych następstw.

(n) Kto temu winnien, że pana Stanisława R., zamieszkałego przy ul. Grabowej 13, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej?

Pan Stanisław bowiem nie zdaje sobie z tego zupełnie sprawy.

Zaś liczni sąsiedzi, będący świadkami zajścia twierdzą, że winę tu ponosi sam pan S..., który jednak na takie „dictum“ czuje się wytłumaczonym (naturalnie wobec siebie tylko), i zbija wywody wszystkich słowami:

— Byłem pijany... nic nie pamiętam.

Znalazł się jednak człowiek, który cały przebieg sprawy jaknajdokładniej pamiętał.

Tym człowiekiem jest poszkodowany p. Marjan Olszewski, administrator domu, w którym pan Stanisław mieszka.

Oto krótki zarys przebiegu zajścia:

Pan S. po sutej libacji wyprawionej u swego serdecznego przyjaciela, przybył rozweselony wielce, no i naturalnie „wlany“ do domu.

Humor jego po wejściu do mieszkania znikł bezpowrotnie na widok swej zacnej rodziny, która przywitała go uszczypliwemi wymówkami.

Doszło do kłótni i pan Stanisław w pewnej chwili znalazł się w korytarzu, gdzie pobił dotkliwie Bogu ducha winnego administratora.

Ten nie rzucił się na swego przeciwnika, jak przemyśliwał pan S...

Administrator odszedł spokojnie, zawiadomił jednak odnośny Komisarjat P. P., który ze swej strony pociągnął awanturniczego lokatora do odpowiedzialności sądowej.

Dość miała tego świata.

(n) 21-letnia Zofja Wdowiak, zamieszkała przy ulicy Piastowskiego 7, usiłowała pozbawić się życia, przez wypicie sporej dozy sublimatu.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł nieszczęśliwą Wdowiakową do szpitala w Radogoszczu, w stanie nieprzytomnym.

Przyczyny tragicznego kroku młodej niewiasty dotąd nie ustalono.

—:s:—

Dzień w Łodzi.



Czyja wina?

(x) W dniu wczorajszym Strumiło Kazimierz posterunkowy XIV-go Komisarjatu P. P. przechodząc ulicą Narutowicza obok posesji Nr. 25, wpadł do otwartego kanału podziemnego, odnosząc lekkie obrażenie ciała.

Poszkodowanemu udzielono pomocy na stacji pogotowia.

Wyszedł, jak Zobłocki na mydle.

(n) Onegdaj przy ulicy Składowej zatrzymano Pytlasińskiego Jana, mieszkańca wsi Radoszyce powiatu Końskiego, niosącego mięso pochodzące z potajemnego uboju.

Pytlasińskiego odprowadzono do VII Komisarjatu P. P., zaś mięso, w ilości 75 kilo. skonfiskowano i przesłano do Rzeźni Miejskiej.

Dochodzenie prowadzi powyższy Komisarjat.

„Wonne“ wyroby masarskie.

(r) Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto Piotra Szymczaka, właściciela sklepu rzeźnickiego, mieszczącego się przy ul. Brzezińskiej 100, za sprzedaż zepsutych wędlin.

Sporą ilość „wonnych wyrobów“ skonfiskowano i przesłano do rzeźni miejskiej celem zbadania.

Szmul, brama i złoczyńca.

(w) Do III Komisarjatu P. P. zgłosił się Rotafeld Szmul, zamieszkały przy ulicy Podrzecznej 29 i zameldował o kradzieży 3 garniturów męskich, dokonanej przez nieznanego osobnika.

Rotafeld stanął sobie w bramie domu przy ulicy Lutomierskiej 6, postawił walizkę, w której znajdowały się 3 garnitury wartości kilkuset złotych i zamyślił się.

Skorzystał z zamyślenia tego nieznany złodziej, który skradł walizkę i znikł bez śladu.

Dochodzenie prowadzi wspomniany Komisarjat.

Stopie kradną torebkę.

Oldze Stopie, zamieszkałej przy ulicy Kamiennej 1, skradziono z kieszeni torebkę zawierającą kilkadziesiąt złotych.

Poszkodowana o dokonanie kradzieży podejrzewa Szmula Dymanta, zam. przy ul. Aleksandryjskiej 18.

RONIL NYLG. 24)

Dlaczego?

Ukryte znaczenie ostatnich słów uderzyło Zarę jak grom. Zrozumiała ich cel. Ród Tankredów miał za jej pośrednictwem uzyskać upragnionego potomka! Lecz nigdy! nigdy! To się nigdy nie stanie! Jeżeli oni na to liczyli, to się grubo pomylili! Małżeństwo nie będzie niczem innem, jak pustą ceremonją... ze względów materjalnych. W to nie wątpiła ani chwili. Ale co, jeżeli także lord Tankred nosił się z takiemi myślami? Zadrżała i muiała usta otworzyć na chwilę, aby złapać więcej tchu.

Etelryda była naprawdę zdziwiona. Narzeczona Tristrama nie wiedziała zatem o najzwyklejszych sprawach tyczących się rodziny Tristrama i jego siedziby rodzinnej! A przecież Tristram był w niej zakochany po same uszy. Co to wszystka miało znaczyć? To była wielka tajemnica. Ciekawość Etelrydy była rozbudzona.

Francis Markrute przypuszczał, że paniom trudno będzie samym spędzić czas, dlatego też skrócił rozmówki panów przy winku, cygarach i koniaku. Pomagał mu w tem dzielnie Tristram, który rwał się do swej narzeczonej.

Poszli też wszyscy wkrótce na górę do pań w salonie. Etelryda wstała, aby ustąpić Tristramowi miejsct przy narzeczonej.

Nie przyszło jednak do żadnego tete-a tete. Zara wstała bowiem natychmiast jako gospodyni domu i zaczęła rozmawiać z panią Colthurst. Tristram zawiedziony podniósł się także i podszedł do księcia, z którym po chwili prowadził już zaciętą dyskusję polityczną. Stary wuj udał, że niczego nie przeczuwa i dzielnie sekundował Tristramowi, ale w rzeczywistości zmiarkował, co się święci i w głębi serca żałował swego siostrzeńca.

— Panie Markrute, jestem taka niespokojna — rzekła Etelryda do gospodarza, gdy oboje szli razem przez salon, aby obejrzeć jakiś wyszukany obraz. — Pańska siostrzenica jest najbardziej interesującem stworzeniem, jakie kiedykolwiek widziałam, ale jestem pewna, że ją coś gnębi. Proszę mi powiedzieć, co to może być? Czy między nią i Tristramem może naprawdę dojść kiedykolwiek do zgodnego współżycia?

Francis Markrute nachylił się, udając, że chce jej pokazać leżący na stole klejnot i rzekł przyciszonym, wibrującym nieco, głosem:

— Daję pani me słowo na to, że ktoś, kto umarł, a był mi bardzo drogim, wróciłby i przekląłby mą pamięć, gdybym ja miał chociażby najmniejszą wątpliwość co do ich przyszłego szczęścia, a mimo to propagował ich związek.

Etelryda spojrzała mu w oczy i zauważyła, że jego chłodna zazwyczaj twarz była wzruszona.

— Jeżeli się sprawa tak przedstawia, nie będę więcej o niej myślała. Polegam na panu.

— Dziękuję pani serdecznie! — odparł Markrute. Błysk jego uczuć ukazał się na mgnienie w oczach. Przeszli następnie na inny temat.

Niedługo potem oświadczyła lady Colthurst uroczyście, że już czas do domu i że ona odprowadzi młode siostry Tristrama. Powozy już czekały i goście zaczęli się żegnać. Markrute szepnął przy tej sposobności do Jima Danversa: — Niech pan będzie łaskaw zabrać ze sobą Tankreda. Moja siostrzenica jest śmiertelnie znużona i chciałaby zaraz pójść do łóżka.

Do Tristrama zaś rzekł:

— Proszę się nawet nie żegnać, to będzie najlepiej. Czy pan nie widzi, że ona jest bliska omdlenia? Niech pan spokojnie pójdzie z innymi i przyjdzie jutro przed południem, aby ją zabrać do swej matki.

Poszli wszyscy; on zaś wrócił do dużego salonu, gdzie ujrzał Zarę, stojącą bez ruchu, jak posąg z marmuru. Zbliżył się do niej, pocałował ją w rękę i rzekł:

— Dobrześ się spisała, moja dzielna siostrzenico!

Następnie odprowadził ją do drzwi jej pokoju i skinieniem głowy pożegnał milczącą, jak zaklętą, przyszłą panią na Wrayth.

ROZDZIAŁ XIV.

Koń, na którym Tristram następnego rana przedsięwziął poranną przejażdżkę, był nadzwyczaj ognisty. Cieszyło go to, albowiem potrzebował jakiejś podniety, którąby rozproszyła jego myśli. Znajdował się bowiem w stanie dziwnego zdenerwowania. W ciągu trzech tygodni nieobecności wymarzył sobie idealną miłość ku Zarze; zapomniał o jej chłodzie i o handlowym podkładzie całego związku, dlatego też powrót do rzeczywistości dotknął go do żywego.

Zdawał sobie jednak teraz sprawę z tego, że musiałby być szalonym chyba, gdyby oczekiwał czego innego. Był widocznie wielkim głupcem, ale teraz już nie było powrotu i był zdecydowany przyjąć na siebie skutki głupiego postępku. W każdym razie będzie jeszcze później miał czas zająć się usuwaniem jej mizantropji; wobec tego lepiej było w teraźniejszym momencie poczekać nieco.

Wykąpał się, a około godziny wpół do pierwszej zjawił się u damy swego serca, aby jej towarzyszyć w wizycie do swej matki.

Zara wyglądała może jeszcze więcej blada, niż zazwyczaj, gdy weszła do biblioteki, gdzie siedział Tristram. Markruta nie było. Miała oczy silnie podkrążone i Tristram zauważył, że musiała w nocy długo płakać.

Coś go ścisnęło za serce. Jaka troska tak jej dolegała? Dlaczego nie miał prawa jej pocieszyć? Wyciągnął obie ręce ku niej. Zara jednak stała nieruchoma i spoglądała nań chłodno. Opuścił je więc znowu i rzekł spokojnie, że spodziewa się, iż ona czuje się dobrze. Samochód stał na dole i lady Tankred ich zapewne już oczekiwała.

— Jestem gotowa — odparła Zara. I poszli.

Lady Tankred nie wypytywała wcale swoich córek po powrocie od Markruta. Dopiero dziś rano wpadły do niej i zaczęły prześcigać się w zachwytach nad piękn[illegible] nością przyszłej bratowej i [illegible] pewnem dziwactwie. Matka przerwała [illegible] potok słów:



Najbliższe zawody sportowe

Upalne dni sierpniowe nie odstraszają footbalistów od występów na zielonej murawie. Po meczach D. F. C. i lokalnem derby Ł. T. S. G. — Ł. K. S. przychodzi obecnie kolej na zawody naszej reprezentacji z takąż drużyną Poznania, których świadkami będziemy w dniu jutrzejszym.

Jest to pierwszy w roku bieżącym występ naszej drużyny reprezentacyjnej na lokalnym gruncie. Pierwsze zawody naszego teamu rozegrane z drużyną Górnego Śląska, przyniosły nam porażkę. Natomiast nasz jutrzejszy przeciwnik, grając tydzień wcześniej, pokonał tę samą drużynę śląską w stosunku 3 : 2. Już to jedno dowodzi, iż nasz przeciwnik jest drużyna, której lekceważyć nie wolno.

Poznań jest jednym z najsilniejszych ośrodków piłkarskich w Polsce, dowodzą tego dostatecznie wyniki, osiągnięte w spotkaniach z najsilniejszemi zespołami krajowemi i zagranicznemi, przez jego mistrzowską drużynę Wartę, zajmującą w mistrzostwie Łodzi drugie miejsce za lwowską Pogonią.

Na szkielecie Warty budowany jest skład reprezentacyjnej drużyny Poznania którego najlepszą częścią jest jego znakomity atak, należący do najznakomitszych w Polsce.

W składzie tej reprezentacji widzimy znanych każdemu interesującemu się sportem, reprezentacyjnych graczy Polski i Olimpijczyków **Spojdę, Stalińskiego i Przybysza.**

Najważniejszą zaletą drużyny poznańskiej jest zgranie i niezwykła ambicja, cechująca wszystkich graczy.

Reprezentacja Poznania gościła już w roku ubiegłym w Łodzi rozgrywając wtenczas zawody na rzecz funduszu olimpijskiego. Zawody te zakończyły się porażką drugiego „garnituru" poznańskiego, gdyż gracze Warty nie brali uodówczas udziału w zawodach. Zrozumiałem jest też, iż Poznaniacy będą się starali za wszelką cenę zrewanżować, co jest tembardziej prawdopodobne, że drużyna łódzka, o której obszerniej piszemy na innem miejscu, nie posiada w swym składzie kilku najlepszych graczy — Ł. K. S-u.

Drugiego dnia, tj. w niedzielę, spotkają się goście z mistrzem naszego miasta Ł. K. S-em. Drużyna czerwonych wystąpi w swym najsilniejszym składzie, przypuszczać też należy, że okaże się ona godną przeciwniczką Poznaniaków.

Oba więc jak widać mecze zapowiadają się nad wyraz ciekawie. Ściągną one też niezawodnie tłumy sportowców, żądnych emocji, których bezwątpienia na zawodach wyżej omawianych nie zabraknie

Oba mecze odbędą się o godzinie 5-ej po południu na boisku Ł. K. S-u w Alejach Unji.

Poprzedzi je pierwszego dnia spotkanie dwóch stale rywalizujących klubów B-klasowych Hakoahu i G. M. S. Weszło już w modę, że ilekroć związek urządza zawody grają między sobą oba powyższe klubu. Ostatnie ich spotkanie na rzecz Ł. Z. O. P. N. odbyte na boisku przy ul. Wodnej zakończyło się po nadzwyczaj emocjonującej grze wynikiem remisowym 2 : 2.

W rozgrywkach puharowych szczęście sprzyjało G. M. S., któremu udało się pokonać wysokocyfrowo swego przeciwnika. Ostatnie zwycięstwo G. M. S. nad Szturmem i pełny skład Hakoahu, który wystąpi ze wszystkimi swemi zdyskwalifikowanymi graczami, zdaje się wróżyć, że zawody te będą również należały do interesujących.

Drugiego dnia grają na przedmeczu Rapid z Pogonią, dwaj najpoważniejsi kandydaci do puharu klasy C. Oba przedmecze rozpoczynają się o godzinie 3-ej po południu.

Wszystkie pozostałe zawody, a między niemi rozgrywki puharowe zostały odwołane, przyczem te ostatnie przełożono na termin późniejszy. **Myt.**

Votum nieufności

dla kapitana związkowego Jana Kuchara.

Funkcja kapitana związkowego poszczególnego związku nie należy do najprzyjemniejszych.

Jakby się kapitan związkowy nie starał w zestawieniu reprezentacji, zawsze ktoś będzie niezadowolony, a winę całkowita zwali na kapitana.

Zestawienie reprezentacyjnej jednostki wydaje się na pierwszy rzut oka sprawą bardzo łatwą, jednak gdy zastanowimy się poważniej, dojdziemy do wniosku, że jest to rzecz bardzo trudna i odpowiedzialna.

Weźmy dla przykładu fakt, że gracz jakiejś pierwszorzędnej drużyny, gracz, zaliczający się do najlepszych w danem mieście, okręgu,, czy nawet państwie, zostaje przez kapitana wstawiony do reprezentacji.

Traf chce, że w dniu meczu, gracz ten jest dziwnie niedysponowany i nie gra, lecz statystuje. Rozumie się, że wszyscy maja pretensję do kapitana związkowego, który faktycznie jest Bogu ducha winnym.

Przykładów takich możnaby przytoczyć całe setki, a wszystkie przemawiałyby na korzyść kapitana związkowego.

Kwestję tę poruszamy z tego względu, że zaszedł w Polsce ważki fakt, votum nieufności dla obecnego kapitana PZPN p. inż. Kuchara.

Rozpisane referendum z zapytaniem, czy Związki okręgowe mają nadal zaufanie do kapitana związkowego dały następujący wynik: Votum zaufania kapitanowi związkowemu wyraziły cztery okręgi (Toruń, Lublin, Lwów, Górny Śląsk) reprezentujące razem 48 głosów. Odmówiły votum zaufania kapitanowi związkowemu też cztery okręgi (Wilno, Poznań, Kraków i Warszawa) reprezentujące razem 57 głosów. Nasz Okręg Łódzki rozporządzający 14 głosami wstrzymał się od głosowania. Na podstawie powyższego wyniku głosowania stwierdził Zarząd PZPN, że kapitan związkowy nie uzyskał votum zaufania, nie otrzymawszy § 16 statutu PZPN, kwalifikowanej ilości głosów.

Pierwszy głos, rozumie się wyszedł z okręgu krakowskiego, gdyż pamiętamy jeszcze dokładnie intrygi p. Budisza, przy wysyłaniu reprezentacji do Pragi, kiedy to leader tego „arystokratycznego" klubu zakwestjonował wstawienie Goerlitza do reprezentacji. PZPN zaakceptował wniosek p. Budisza, lecz p. Kuchar wysłał Goerlitza na wałsną odpowiedzialność.

Skutki tego kroku nie dały długo na siebie czekać. **W.**

Kącik dla pań.

Jak obute nóżki widziałam w Paryżu?

Paryż, 12 sierpnia 1925 r.

Zbytecznem jest zaznaczać, że krótkie sukienki spowodowały niebywały wykwint i elegancję obuwia. Pomysłowość była zaiste niewyczerpana — malowano złocone skórki, haftowano lamy, przeplatano niezliczone mnóstwo pasków. Jak wszędzie, tak i tu nadmiar ekscentryczności wywoływał reakcję — powrót do protsoty. Powrót ten powitany został entuzjastycznie przez wszystkie prawdziwie wytworne panie.

Chyba każda z was podzieli moje zdanie, że obuwie nie powinno zwracać uwagi bardziej, niż kapelusz, suknia lub inny szczegół stroju. Ubiór kobiecy powinien tworzyć przedewszystkiem harmonijną całość, obmyślana od stóp do głów, ale tak, aby żaden drobiazg zbyt widoczny nie czynił na tej całości szpetnej plamy.



Wieczorowy pantofelek z lamy upiększa wykończenie paskami złotej lub srebnej (Model magazynu Costa skórki.

Obecne suknie musiały wywołać proste obuwie, podobnie jak filcowe kapelusiki i rękawiczki pozbawione zbędnych haftów. Widzimy coraz więcej protsoty w ubraniu kobiet, nie pozbawionych smaku.

A teraz omówimy sprawę obuwia z innej strony: czy nigdy nie rozśmieszył Cię, miła Pani, widok ślicznej jakiejś mieszczaneczki w płóciennej sukience i wielkim słomkowym kapeluszu, drepczącej po leśnej lub polnej drodze na wysokich obcasach, za delikatnych na kamienistą, nierówną wiejską okolicę. Przez litość! Noście na wsi obuwie wiejskie. Toć mamy ładne fasony półbucików i pantofli, w których chód nasz będzie zręczny — bo wygodny.



Giemzowy poobiedni pantofelek firmy Argence, malowany ledwie widocznie w gierlandy kwiatuszków.

Do sportu zalecam Ci, piękna pani, obuwie ze — skórki krokodylowej. Nowość ta dodaje oryginalności przy zwykłym nawet sportowym fasonie półbucika. Skórka jaszczurcza, bardziej delikatna, nadaje się głównie do pantofelka poobiedniego. Łączą ją często z lakierem, ale przyznam się, że wolę pantofelek jaszczurczy jednostajny zapinany na jeden paseczek, w kolorach wyszukanych, tylko przy tym gatunku skóry dostępnych.

Do jasnych sukien nad brzegiem morza używają panie przeważnie białych pantofli, przybieranych lakierem. Pomysły w tej dziedzinie są najrozmaitsze, począwszy od całych białych łódek z czarnym noskiem, skończywszy na pokryciu całego pantofelka drobnemi lakierowanemi paseczkami. Proszę Cię, jednak, pani, unikaj i tu przesady.

Na poobiedzie zawsze odpowiedni jest lakierek, zdobny oryginalną klamrą. Rzeźbione klamry drewniane spowszedniały za prędko — najlepiej więc dobrać klamrę z ciemnej emalji, elegantszą od błyszczących stalowych.

Najlepszy gatunek giemzy zastępuje często jedwabne wieczorowe pantofelki ale przyznać trzeba, że nie daje się tak ściśle przystosować do koloru sukni. Jedwabne pantofelki koloru zesłych liści ze złotą wypustką nadają się do wielu sukien. Najładniejsze są łódeczki z jedwabiu blond, nie różniące się zupełnie od nóżki, obciągniętej tak modną dziś pończoszką cielistą. Kolor pończoch waha się od brzoskwiniowo-beige do bronzowego marocain.. Próbowano lansować szare pończoszki, ale bez powodzenia. Do sportu pończocha w kratę, odpowiadająca sweatrowi, jest najmodniejsza. Krata jest dość szeroka, ale nie powinna być za wyraźna.



Coquillot podkreśla jasno-beige renifer z bronzową giemzową wypustką i takimże obcasem.

Powracając do pantofelków wieczorowych, które porzuciłame, wspomniawszy pończoszki, nadmienię jeszcze, że czarny jedwabny pantofelek, haftowany na brzegu rzędem dżetu, wygląda równie uroczo, jak giemzowy złoty czy też srebrny, lub ciemny zamszowy, cały nabijany drobnemi koralikami zupełnie matowemi.



Letni biały półbucik Greco przybierany lakierem czarnym lub bronzowym. Jest to najodpowiedniejsze obuwie na wieś w góry i na morskie wybrzeże.

Pozostaje jeszcze do omówienia kwestja obcasów. Zasadniczo podczas dnia nosimy je niższe, wieczorem wysokie. Do sportów przekładamy nad wszystko grubą kauczukową podeszew i słupkowy niski obcas.



Bronzowy palony bucik z cholewami z magazynu High-Life służy każdej amazonce.

Oto wszystko. Z radością należy stwierdzić, że odbiegliśmy daleko od potwornych bucików zapinanych na guziki, niezgrabnych i pozbawionych odrębności. A był przecież czas, gdy kobiety jakby zatraciły kokieterje i na wyścigi zaopatrywały się w te bezkształtne, nieprzylegające do nogi, nieefektowne buciska. Dzisiaj różnorodność obuwia dozwala poprostu uwidoczniać nastroje; zmienia się wraz z humorem i porą dnia. Oto mamy renifery na dnie troski i trudu, złote cacka na godziny radosne, jaszczurcza skórkę na czas niezdecydowany, a jedwab blond na chwile marzeń — wszystko subtelne i wytworne, odpowiadające naszej epoce dyskretnej elegancji i wyrafinowania.

Varsovienne

Życie ekonomiczne.

Pieniądz, jako trwały miernik wartości

Jakie przyczyny wpływają na wahanie się kursu złotego?

Jak to wynika z całego szeregu krótkich notatek w ostatnich dniach zamieszczanych w dziale gospodarczym naszego pisma, złoty powrócił do parytetu. W niektórych jedynie wypadkach istnieją mniejsze odchylenia. Niebezpieczeństwo zachwiania się wartości naszej waluty zostało zażegnane, a tem samem widmo ponownego popadnięcia w anarchiczny okres inflacji.

Złoty znowu mocno stoi na nogach. Społeczeństwo polskie, które w pierwszych dniach niemieckiej naganki na całość polskiego pieniądza wykazało znaczną dozę zdenerwowania a nawet obawy o całość złotego, obecnie znowu się uspokoiło. Wszystko powróciło do normalnego trybu.

Nasz bilans handlowy, dzięki tegorocznemu urodzajowi, ma tendencję ku stałemu polepszaniu się. Bezpośrednie niebezpieczeństwo zostało, z chwilą złamania psychologicznej chwilowej nieufności społeczeństwa odnośnie do trwałości stosunków monetarnych w Polsce zażegnane.

Eksport pszenicy i żyta ma ostatecznie wypełnić resztki niedoborów w naszym bilansie handlowym, dzięki czemu polski bilans płatniczy musi uledz radykalnej poprawie, a wtedy możemy sobie kpić ze wszelkich podstawień nam nóg nawet przez takie państwo jak Niemcy.

Prasa codzienna i gospodarcza od pierwszej chwili podstępnych knowań aranżowanych przez giełdę berlińską, wiedeńską i praską bije na alarm, poświęca mnóstwo uwag i i artykułów polskim stosunkom gospodarczym i monetarnym. Niestety! olbrzymia większość tego, co się czyta w codziennej bibule, jest niczem innem, jak pływaniem po wierzchu, nie dociekającem do jądra i istoty rzeczy.

Są zagadnienia jak dajmy na to ostatni giełdziarski zamach na złotego, nad którym nie można przejść do porządku dziennego przez samo tylko skonstatowanie tego wypadku, nawymyślanie Niemcom i zabawienie się w przepowiadanie przyszłości. Samo badanie ekonomicznych przyczyn wielu zjawisk jest wielokrotnie rzeczą suchą i mało sensacyjną niemniej ze stanowiska praktycznego często nawet, z punktu widzenia interesów kupców, przemysłowców konieczną.

Jeżeli postawimy sobie dajmy na to pytanie, od czego zależy trwała wartość złotego, to odpowiedź najczęściej w prasie spotykana, że zależy ona od dodatniego kształtowania się naszego bilansu handlowego (to powiedzenie utarło się już jako dla wielu nic nie mówiący komunał), oraz od zaufania społeczeństwa, nam nie wystarcza.

Rzecz oczywista, że uzyskanie przewyżki w wartości towarów wywożonych z kraju od wartości importu ma duże znaczenie dla trwałości stosunków monetarnych. Lecz wewnętrzna wartość pieniądza jest uzależniona oprócz tego od całego szeregu innych przyczyn, często niemniej ważnych, tak że może się zdarzyć taki wypadek, że dany kraj posiada wielką zwyżkę wywozu nad przywozem, a mimo to jego pieniądz będzie stale tracił na swej wartości.

Prócz momentów psychologicznych i dodatniego kształtowania się bilansu handlowego, bardzo ważną jest sprawa ilości pieniądza. Nie trzeba zapominać, że nawet pieniądz papierowy jest również do pewnego stopnia odpowiednikiem towaru. A wszak wiemy, że każdy towar znajdujący się w wielkiej ilości jest tanim i odwrotnie.

Wartość pieniądza nie tylko złotego ale i papierowego, jest uzależniona przedewszystkiem, tak zresztą jak to ma miejsce z każdym innym towarem, od ilości i trudności osiągnięcia. Dobrze, powie może wtedy niejeden laik, skoro każde społeczeństwo dąży do tego, aby każda miara a więc i pieniądz, jako miara wartości, była ścisła i niezmieniająca się, oraz jeśli wartość tego pieniądza zależy od jego ilości, wtedy najprostszym sposobem utrzymania pieniądza na ciągle jednakowym poziomie jest wybicie pewnej ilości sumy pieniędzy, bez jakiegokolwiek późniejszego zwiększania względnie zmniejszania ogólnego obiegu pieniężnego.

Oczywista, że byłby to najprostszy i najpewniejszy środek do utrzymania trwałości i niezmienności środków płatniczych, niestety jest on niewykonalny, dzięki, po pierwsze stałemu przyrostowi ludności, po drugie ciągłemu wzrostowi zamożności społeczeństwa.

Gdyby dajmy na to pewien mały kraik miał ciągle niezmieniającą się ilość pieniędzy, wyrażoną w kwocie 1 milj., a ilość mieszkańców tego państewka wynosiłaby 200 000 mieszkańców, wtedy na jednego mieszkańca przypadałaby kwota 5 jednostek pieniężnych (złotych marek lub tp.). Po kilkudziesięciu latach obieg pieniężny równałby się nadal 1 miljonowi, ale ludność wzrosłaby dwukrotnie, wtedy na jednego mieszkańca wypadałoby zaledwie 2 i pół jednostek.

Zapotrzebowanie na pieniądze byłoby dwa razy silniejsze, a pieniądz uległby radykalnej zmianie w swej wartości, nawet wtedy, gdybyśmy założyli nieprawdopodobny wypadek żeby ogólna zamożność społeczeństwa stała na jednem miejscu.

Przykład ten dosadnie ilustruje fakt, że aby utrzymać niezmienność kursu pieniądza musi być ogólna ilość tegoż stale zwiększana, względnie zmniejszana w zależności od przyrostu ludności oraz od wzrostu jego zamożności.

Ta ocena potrzeby zmiany ilości środków pieniężnych, leży albo w ręku państwa, względnie wydelegowanej do tego instytucji (Banku emisyjnego), albo oparta jest ona na czynniku automatycznym przyrodzonym. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z pieniądzem papierowym (np. nasz obecny złoty), w drugim wypadku z walutą złotą (np. przedwojenny funt angielski).

Jerzy Kruszewski.

(Dok nast.).

Stosunki handlowe polsko-amerykańskie.

Nie wykorzystawszy w dostateczny sposób konjunktury inflancyjnej dla zdobycia nowych rynków, przemysł polski pod presją konieczności poczyna dziś krzątać dookoła ich pozyskania. Szczególnie jaskrawym jest fakt niedorozwoju polskiej ekspansji gospodarczej o ile idzie o rynki zamorskie. Supremacja handlu i pośrednictwa niemieckiego, która przemożnie trwała do czasu wybuchu zatargu celnego z Niemcami, pozbawiła przemysł polski wszelkiego kontaktu np. z rynkami południowo - amerykańskiemi. Towar polski w wyjątkowych tylko wypadkach i to w znikomych ilościach docierał do Brazylji, Argentyny itp., chociaż np. w takiej Brazylji osiadłe są liczne rzesze Polaków i już z tego bodaj tytułu istniały naturalne podstawy dla nawiązania ściślejszych stosunków handlowych. Natomiast znane są liczne wypadki, iż towar polski sprzedany do Niemiec, eksportowany był na rynki południowo-amerykańskie pod marką niemiecką; oczywista, iż wskutek takiego stanu rzeczy towar polski nie figurował omal wcale w statystyce przywozu państw południowo-amerykańskich, natomiast coraz wybitniejszą pozycję uzyskywał w niej import niemiecki.

W ostatnich czasach zarysować się poczyna jednak pewna zmiana na korzyść. Importerzy polscy czując potrzebę wyjścia z ciasnego rynku kontynentalnego na szerszą arenę handlu światowego poczynają się interesować Ameryką Południową jako terenem zbytu.

W szczególności zanotować wypada zainteresowanie dla rynku brazylijskiego i argentyńskiego w grupie przemysłowców tekstylnych i drzewnych, ponadto w przemyśle naczyń emaljowanych, ceramicznym itp. Rząd polski zdając sobie sprawę z potrzeby unormowania stosunków handlowych z ważniejszemi państwami Ameryki Południowej w drodze traktatów, wdrożył wstępne kroki porozumiewawcze w tym kierunku; tak np. rozważanym jest już konkretnie traktat handlowy z Brazylją, o czem relacjonowaliśmy zresztą szczegółowo w poprzednich numerach.

Polskie sfery konsularne w raportach swych raz po raz podkreślały, iż nieodzownym byłby przyjazd przemysłowców — fachowców polskich, celem zapoznania się na miejscu z warunkami i możliwościami zbytu; apele te długi czas przechodziły bez echa, ostatnio jednak stwierdzić można akcję, zbieżną z ich nawoływaniem. Poszczególni przemysłowcy i kupcy polscy wyjechali do Brazylji i Argentyny etc. dla sondowania konjuktur rynkowych i interesenci pragnący ewnt. wejść z nimi w porozumienie mogą pozyskać ich adresy w biurze Izby Handlowej w Katowicach. Przypuszczać można więc, iż mimo trudności, z którymi walczy eksport polski raz zapoczatkowane wysiłki zmierzające do pozyskania nowych rynków zbytu będą systematycznie kontynuowane, co rozszerzyć może teren zbytu wyrobów polskich, a także podnieść opłacalność eksportu, dotychczas bowiem lwią część zysków pochłaniały koszta obcego pośrednictwa (głównie niemieckiego). Jak wiele zaś jeszcze pozostawia do życzenia handel Polski z państwami południowej Ameryki, tego wymownym dowodem mogą np. być cyfry, obrazujące handel polsko-brazylijski.

W ciągu całego roku 1924 przywieziono z Brazylji do Polski 75 097 q. towaru, wartości 10 864 tysięcy złotych, co stanowi 0,7 procent ogólnego przywozu do Polski. Wywieziono natomiast z Polski do Brazylji 27 223 q towaru, wartości 688 tysięcy złotych, co stanowi 0,1 proc. ogólnego wywozu z Polski. Bilans tego handlu jest dla Polski wybitnie ujemny, przyczem niedobór wynosi 10 176 tysięcy złotych. Cyfry te świadczą o absolutnem niewykorzystaniu przez Polskę pojemnego rynku brazylijskiego, na który moglibyśmy np. eksportować wszelkie wyroby bawełniane i cały szereg innych wyrobów gotowych.

Nie lepiej przedstawia się bilans handlu polsko-argentyńskiego.

W ciągu roku 1924 przywóz z Argentyny do Polski przedstawiał wartość 12 902 tysięcy złotych, (0,9 proc. ogólnego przywozu do Polski) wagi 94 654 q. Wywieziono zaś z Polski do Argentyny 19 963 q. towaru, wartości 671 tysięcy złotych, co stanowi 0,1 proc. ogólnego wywozu z Polski. Niedobór bilansu tego handlu dla całokształtu bilansu handlowego Polski wynosi 12 231 tysięcy złotych, świadczy to o minimalnym eksporcie produktów polskich do Argentyny. Rynek argentyński mógłby być również znacznie lepiej wyzyskany, przy odpowiedniej organizacji eksportu, gdyż zdradza wielką pojemność w stosunku do całego szeregu towarów, jak fabrykaty i półfabrykaty przemysłu hutniczego, wyroby metalowe, bawełniane i cały szereg innych artykułów gotowych. Przy odpowiedniej organizacji tego handlu możnaby doprowadzić do tego, że bilans ten mógłby być dla Polski dodatnim.



ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Notowania złotego zagranicą:

Londyn. Zamknięcie giełdy. N. York 4.85 23/32, Francja 103.98, Belgja 107.85, Włochy 134.43, Szwajcarja 25.02, Hiszpanja 33.74, Portugalja 2.46, Holandja 12.07 9/16, Danja 21.29, Norwegja 26.36, Szwecja 18.07, Helsingfors 192.62, Niemcy 20.40, Austrja 34.53, Praga 163.87.

Rzym. Zamknięcie. Londyn 104.03, N York 21.415, Belgja 96.50, Hiszpanja 308.25 Włochy 77.50, Szwajcarja 416.75, Danja 491, Holandja 861.25, Norwegja 397.—

Notowania złotego w dniu 13 sierpnia 1925 r.: Za 100 złotych: Praga 611,— Gdańsk 95.13 — 95.37, Warszawa 94.13, — 94.37, Wiedeń czeki 127.75 — 128.25, banknoty 126.25 — 127.25, Berlin 74.85 — 75.65.

N. York. Giełda pieniężna. Londyn za 1 f. szt. 4.85 3/4, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.67, Bruksela 4.50 1/4, Rzym 3.61 1/4, Madryt 14.40 Bern 19.41 3/4, Amsterdam 40.22, Sztokholm 26.88, Oslo 18.39, Kopenhaga 22.73. Praga 2.96 1/4, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.0014, Białogród 1.79.50, Ateny 1.56 i pół, Buenos Aires 40 3/8, Rio de Janeiro 11..95, Londyn weksle 60-dniowe 4.81 3/4, Londyn weksle na okaziciela 4.85 i pół. Montreal 4.85 3/4.

Kopenhaga. Czeki. Londyn 21.22, N. York 4.38 1/4. Hamburg 104.05, Paryż 20.65, Antwerpja 29.90, Zurych 85.05, Amsterdam 176.35, Sztokholm 117.55, Oslo 80.75, Helsingfors 11.—, Praga 13.—, Rzym 15.95.

Sztokholm. Czeki. Londyn 18.085, Berlin 0.88.70, Paryż 17.45, Bruksela 16.90 Szwajcarja 72.35, Amsterdam 149.75, Kopenhaga 85.25, Oslo 69, Washington 3.72 i pół, Helsingfors 9.41, Praga 12.50, Wiedeń 11.10.

Amsterdam. Londyn 12.07 3/4, Berlin 0.59.17 i pół, Paryż 11.61, Szwajcarja 48.30 Wiedeń 0.38.03, Kopenhaga 56.87 i pół, Sztokholm 66.85, Oslo 46, N. York 248 5/8, Bruksela 11.21, Madryt 35.77.5, Włochy 8.96, Praga 7.37 i pół, Helsingfors 627.50. Budapeszt 0.0035

Gdańsk. Zamknięcie. 100 marek Rzeszy 123.720 — 124.030, 100 złotych 95.13 —95.37, czek na Londyn 25.20 3/4, telegraficzna wypłata na Londyn 25.225, na Berlin 123.525 — 123.835, na Warszawę 94.13 94.37, na N. York 518.78 — 520.07,

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

N. York, 13 8. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 3.000, wewnątrz kraju 10.000, do Anglji 1.000, na kontynent 3.000, loco 23.50, październik 23.24 — 27, grudzień 23.50 — 52, styczeń 23.02—04 marzec 23.33, kwiecień 23.48, maj 23.63, lipiec 23.44, sierpień 23.02, wrzesień 23.17

N. Orlean, 13 8. Baw. Loco 23.15, styczeń 22.98, marzec 23.16, maj 23.30, październik 22.72, grudzień 22.94.

Liverpool, 13 8. Bawełna. Styczeń 12.43, luty 12.44, marzec 12.50, kwiecień 12.51, maj 12.56, czerwiec 12.52, lipiec 12.52, sierpień 12.65, wrzesień 12.54, październik 12.48, listopad 12..39, grudzień 12.43.

Brema, 13 8. Bawełna. 27.92.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś po raz czwarty tryskająca humorem farsa Hennequina i Webera p. t. „Gdy mężowie zdradzają" w rolach głównych zbierają triumfy pp. Morska. Jerzmanowska, Szubert, Fabisiak, Magnuszewski i Łabędzki.

Jutro „Gdy mężowie zdradzają".

LETNI TEATR POPULARNY

w ogródku „Scala".

Dziś, w piątek, o godzinie 9 wieczorem i jutro o godzinie 4 po południu po raz ostatni pełna humoru i zabawnych powikłań lekka komedja w 3 aktach p. t. „W pułapce" w wykonaniu pp. Bronowskiej, Zielińskiej, Marszyckiej, Puchalskiego, Urbańskiego, Bolkowskiego i innych. Reżyserował M. Bielecki. Kasa czynna od 12—3 i od 5—10 wieczorem.

Jutro, o godzinie 9 wiecz premjera „Żywy posąg" (Niobe).

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audencje radjofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza). Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Kino-Teatr „Czary" — „Pogoń szalona".

Kino Dom Ludowy — „Kobieta na rozdrożu".

Kino-teart „Reduta" „Grzeszna miłość"

„Luna" — „Potęga brylantów".

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Błędne ognie"

Teatr Świetlny „Nowości" — „Na stopniach szubienicy"

„Odeon" — „Tajemnice Paryża".

Resursa — „Narzeczona z Australji"

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Powrót"

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca. „Gdy mężowie zdradzają..!".

Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „W pułapce".

—(i)—

Ceny rynków łódzkich.

(Ko) W porównaniu z ubiegłym targiem, dzisiejszy stan rynków łódzkich przedstawiał się dużo lepiej.

Przypisać to należy w znacznej mierze powracającej z letnisk ludności, oraz końcowym zbiorom żniw.

Dowóz wszelkich artykułów wielki, przeważał jednak nabiał, oraz dowóz ogrodowizny.

Mimo takiego stanu rzeczy ceny pozostały bez zmian, jedynie bardzo minimalnej zniżce uległy ceny nabiału.

I tak płacono, nabiał: masło 5.00 5.50; masło śmietankowe 5.50—6.50; jajka 1.70—2.00; jajka skrzynkowe 1.35—1.50; śmietana (za litr) 1.90—2.40; ser (cena za 1 kg.) 1.50—1.70, mleko (za litr) 35 gr.

Drób: kura 4.00—6.00; kaczka 3.50 —5.00; gęś 7.00—10.00; za kurczaki płacono od 1.50—2.50. groszy.

Ceny ziemiopłodów: (za 100 kilogr.) ziemniaki 6.00—6.50; buraki od 15.00 do 17.00; marchew od 20.00 do 23.00.

Największy odbyt miały ogrodowizny w szczególności zaś ogórki i pomidory.

Ceny ogrodowizny: ogórek od 10 do 50 groszy, kalafjory od 20.0—0.70 gr., kapusta od 25 do 40 groszy, pomidory 1.50—1.80 za kilogram.

Owoców i grzybów bardzo dużo.

Ceny owoców bez zmian, podczas gdy cena grzybów spadła nieco.

Ruch na rynkach duży.

Co jest dźwignią handlu?

Na to pytanie odpowiada doświadczony kupiec angielski, Peter I. Stevens, który powodzenie swej firmy zawdzięcza stałemu anonsowaniu się w 86 dziennikach angielskich. Gdy mu zarzucali przyjaciele i rodzina, iż za wiele pieniędzy wydaje na ogłoszenia w pismach, zwłaszcza, że firma jego ma zdawna wyrobioną markę, odpowiedział doświadczony kupiec: Zaprzestanę ogłaszać swe przedsiębiorstwa, gdy:

1) ludzkość przestanie się rozmnażać, a na świecie nie będzie ani jednego człowieka, któryby nie wiedział o istnieniu mej firmy,

2) gdy zdołam przekonać każdego, że moje wyroby są najlepsze i najtańsze,

3) gdy się przekonam, iż kupcy nie dający ogłoszeń do gazet, mają większą klientelę ode mnie.

4) gdy tak zgłupieję, że zapomnę o doświadczeniach całego życia,

5) gdy nie będą powstawać młode konkurencyjne firmy, które nie będą się starały o przekonanie odbiorców, że u nich należy kupować, a nie u mnie,

6) gdy nie będę widział bogaczy zawdzięczających swe mienie stałej reklamie.

Argumenty te muszą przekonać każdego, że ogłaszanie się w najpoczytniejszych dziennikach łódzkich „Kurjerze Łódzkim" i „Łódzkiem Echu Wieczornem" jest jedyną drogą zdobycia sukcesu w obecnych ciężkich czasach.

—z—

Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ-KALISKA.

Odchodzą:

Do Leszna (Poznania)	1,59
Do Warszawy	5,33
Do Warszawy (pośpieszny)	6,55
Do Ostrowa (Poznania)	7,40
Do Koluszek	7,50
Do Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8,25
Do Poznania	12,44
Do Warszawy	13,30
Do Warszawy	13,52
Do Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15.00
Do Warszawy	18,40
Do Ostrowa	19,40
Do Łowicza — Gdańska	20,10
Do Krakowa	20,30
Do Poznania	23,06
Do Paryża (pośpieszny)	23,57

Przychodzą:

Z Warszawy	1,44
Z Poznania	5,18
Z Krakowa	6,40
Z Paryża	6,50
Z Ostrowa	9,10
Z Gdańska	9,45
Ze Lwowa (przez Skarżysko)	10,12
Z Warszawy	10,22
Z Warszawy	10,29
Z Poznania	13.37
Z Warszawy	12,29
Z Ostrowia	18,30
Z Koluszek	18,55
Z Tarnobrzegu	20,45

ŁÓDŹ-FABRYCZNA.

Odchodzą:

Do Koluszek	1,30
Do Warszawy (pośpieszny)	7,25
Do Koluszek	9,20
Do Koluszek	13,20
Do Koluszek	14,30
Do Koluszek	16,25
Do Koluszek	19,00
Do Skarżyska	19,30
Do Koluszek	20,00
Do Koluszek	23,0[illegible]
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10,[illegible]

Przychodzą:

Z Koluszek	4,45
Z Koluszek	7,30
Z Koluszek	8,25
Z Koluszek	10,20
Z Tomaszowa	13,30
Z Koluszek	15,50
Z Warszawy	17,00
Z Warszawy (pośpieszny)	21,15
Z Koluszek	22,25
W dni świateczne z Koluszek	22,50

UWAGA: Bilety wcześniej nabyć można w B.P.P. „Orbis" Andrzeja 5, Nowomiejska 2.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników	„ 2.70
Na prowincji	„ 5.00
Zagranicą	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 40 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem . . . 30 „ „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi . . . 30 „ „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty . . . 30 „ „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne . . . 8 „ „ „ „ „ „ 10 „
Drobne 10 gr.. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. droże.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.